Nr. 149. We Lwowie, środa dnia 30 maja 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie **36** koron, — półrocznie **18** kor. — kwartalnie **9** kor. — miesięcznie **3** kor., za przesyłkę do domu dopłaca się **40** halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie **48** kor. — półrocznie **24** kor. — kwartalnie **12** kor. — miesięcznie **4** kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie **50** marek — kwartalnie **12** marek **50** fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie **80** franków — kwartalnie **20** franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moesse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **20** halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **1** koronę
Prywatne korespondencje **24** i nekrologia **40** halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia **3** halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **2** hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Od Administracji.

!!! Czas odnowić prenumeratę !!!

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Każdy prenumerator

„DZIENNIKA POLSKIEGO“

otrzymuje oprócz tygodniowego arkuszowego dodatku powieściowego także **bezpłatnie** tygodnik belletrystyczny p. t.:

„ROMANS i POWIEŚĆ“

zawierający dwie powieści oraz krótkie nowelki oryginalne i tłumaczone.

Zwracamy uwagę,

że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ“

zawierające wielkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu“ dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego wynosi kwartalnie
dla prowincji **4 korony 80 h.,**
we Lwowie **3 korony.**

Przesilenie w Bułgarji.

Sofia 24 maja.

(Bułgarski polityk o dziesięcinie. — Zbrojna deputacja do księcia. — Piękne widoki niedalekiej przyszłości).

Tutejsze koła urzędowe usiłują przedstawić opinję zagranicy o stosunkach bułgarskich, jako nieuzasadnioną i dodają z hipokryzją: „Nawet ta okrzyczana dziesięcina jest znacznie lepszą, aniżeli jej sława“... Wobec tego pozwólcie, iż przytoczę wam sąd pewnego wybitnego polityka bułgarskiego o tej ustawie: „Uchwalone niedawno temu przez sobranje prawo o dziesięcinie, pozwala fiskusowi poprostu obrabowywać pracowitą ludność z owoców jej pilności i w pocie czoła nieraz zdobytego dobrobytu. Jest też niemal pewne, że odtąd ten dobrobyt większej części Bułgarów, zdany będzie zupełnie na łaskę i niełaskę poborców podatkowych. Faktem jest bowiem, że w czasie poprzedniego istnienia tego prawa, musiał rolnik oddawać państwu nie dziesiątą część swego zbioru, ale połowę tegoż! Prawo to jest wprost zabójcze i nigdy nie zgodzą się nań Bułgarzy. Tak samo, jak bagnety czy to żandarmów, czy żołnierzy, nie zmuszą nas do popełnienia samobójstwa ekonomicznego, tak samo narzuceni gminom wiejskim przez rząd „kmiecie“ (wójci), nie zdołają nikogo z rolników przekonać, aby dobrowolnie rzucał się w przepaść ruiny... Jak w Trsteniku, tak w całym kraju włościanie będą za drzwi chat swoich wyrzucać nielegalnych, przez administrację im narzuconych naczelników gminnych. Dziesięcina jest tedy prostą niemożliwością, a do pokonania takiej niemożliwości nie posiada ks. Ferdynand ani sztuki politycznej, ani siły wojskowej“...

Ilustracją do tego sądu bułgarskiego stanowi fakt, iż wszyscy rezerwiści, stanowiący przecież znaczną część wiejskiej ludności kraju, wszędzie zorganizowali się i swoje karabiny Berdana wraz z przynależną amunicją trzymają w pogotowiu. Nie ulega przeto wątpliwości, że z chwilą wybierania dziesięciny rozpoczną się nowe i bardzo groźne rozruchy włościańskie w Bułgarji, formalne powstanie całej ludności rolniczej. W dniu 30 bm. ma przybyć do stolicy księstwa deputacja chłopów ze wszystkich stron, licząca bagatelkę... około **15.000 głów**, ażeby księciu rzucić swe „aut-aut“: albo zniesienie natychmiastowe tej niesprawiedliwej, rozbójniczej — jak twierdzą zgodnie wszyscy — ustawy, albo walka na noże do ostatniej kropli krwi! W przewidywaniu wypadków tego rodzaju, rząd skonsygnował we wszystkich garnizonach siły zbrojne i trzyma je w pogotowiu do wymarszu, sama zaś Sofja żyje w rodzaju stanu wojennego. Patrole silne przebiegają ustawicznie całą okolicę miasta, w okół którego utworzono łańcuch stałych posterunków. Mimo to jasnem jest, że wszystkie te środki zaradcze nie udaremnią zamierzonej zbrojnej demonstracji chłopstwa, chyba, że przyjdzie do formalnej bitwy wojska z „deputacją“, w której być może setki z obu stron zaścielą trupem ziemię. Czy jednak panowie Radosławowi i Iwanczewy zechcą wziąć na swe barki odpowiedzialność za takie wypadki, nie wiadomo jeszcze. Sam też książę czuje podobno, że mu się pali pod stopami i stąd krąży dość uporczywie pogłoska, iż zapragnął zdala od swej stolicy spędzić parę miesięcy — dla rozważania sytuacji politycznej w swej przybranej ojczyźnie.

Opowiadają, że postanowił udać się na dłuższe zwidzenie wystawy paryskiej, poczem pojedzie nad Teplę, aby w jej wodach ożywczych zaczerpnąć nowych sił do rządzenia Bułgarami... Niechaj tymczasem w Bułgarji jego podkomendni łamią sobie głowy i nadstawiają piersi w obronie dziesięciny, on sam zaś powróci albo jako zwycięsca, albo... jako medjator.

Ta dyplomacja księcia Ferdynanda jest niezawodnie chytrą i sprytną, lecz czy będzie również skuteczną, w to nikt nie wierzy tutaj. Nie wykluczoną jest nawet możebność, że ukochani jego poddani poproszą go pięknie, aby z Karlsbadu... nie powracał już do Bułgarji! Tak, czy owak, Bułgarja i jej książę przebywają groźne przesilenie, którego przebiegu i końca nie widać wcale. Upadnie bowiem gabinet Iwanczewa, a z nim znienawidzona dziesięcina, to bankructwo Bułgarji jest tak pewne, jak „dwa a dwa są cztery“. Jedynem ocaleniem w tym względzie byłaby ta dziesięcina i stu nawet Kobeków nie zdoła bez niej wyprowadzić Bułgarji z finansowej insolwencji. Otóż, jeżeli rząd zechce siłą wprowadzić w życie nowy ten haracz, to ściągnie niechybnie na kraj tak szalony orkan, że ten gotów zmieść i księcia i tron jego z powierzchni... Wprawdzie car jegomość jest łaskaw dla „bat'ka“ swego pochrześnika, lecz „car daleko — a Bóg wysoko“, jak mawiają za Moskalami i Bułgarzy.

My a Niemcy.

I. Bolesław Prus w ostatniej swej „Kronice tygodniowej“ zamieszcza cenne uwagi o idei wszechniemieckiej, o polityce pruskiej i cywilizacji niemieckiej, a w końcu o stosunku Polaków do Niemców. Uwagi te, ubrane w formę rozmowy Prusa z pewnym starym dziennikarzem, przytaczamy poniżej, aby czytelników naszych zapoznać z poglądami znakomitego pisarza na Prusaków, ich politykę i cywilizację.

Uwagi te brzmią:

Pan X., dobiegający siódmego krzyżyka, był kiedyś publicystą i pisywał „Przeglądy polityczne“ do jednej z naszych gazet. Lecz gdy po zmarłym krewnym odziedziczył niewielki mająteczek, wycofał się z dziennikarstwa i obecnie jest jakby emerytem.

Ma burego pieska z szeroką mordą i złemi oczyma, który nazywa się Fibuś i pomimo groźnych pozorów, mógłby się podać do nagrody za łagodność. Ma dwa kanarki: Macieja i Maciejową, które, bez względu na wieloletnie pożycie, od rana do wieczora wrzeszczą na siebie jak dwa tygrysy.

Posiada uczonego szpaka, który — nie wiadomo skąd — nauczył się tak nieprzyzwoitych wyrazów, że gdy damy są w pokoju, trzeba go wynosić do kuchni, a nareszcie, zajmuje się hodowlą dziwacznych roślin: kaktusów, storczyków, czułków i mucholówek.

Odwidziwszy emeryta w tych dniach, zapytałem go:

— A co tam ciekawego ma pan dobrodziej na warstacie?...

— Zawsze to samo. Z rana ptaki i rośliny, ku wieczorowi polityka.

— Wojna Boerów z Anglikami?

— Eh, to tylko młodych polityków zajmuje — Transwaal, Chiny, Maroko, albo wystawa paryska. Ja zaś po dawnemu, nie spuszczam oka z Niemiec.

— Zaszło tam co nowego?

— Tymczasem nic, z wyjątkiem hołdu, jaki Austrja świeżo złożyła swemu sprzymierzeńcowi. Ale za to nie brak interesujących wspomnień i przypomnień...

— Nie zechce mnie pan wtajemniczyć?...

— Owszem, chociaż wątpię, ażebym powiedział coś nowego. Zwyczajnie wspomnienia i przypomnienia!

— Słucham wszystkiemi uszami.

— Zacznę od przypomnień. Nie dawno francuski publicysta p. Chéreadame przypomniał europejskiej, a i naszej publiczności, że, jak ogień pod zgliszczami, tak pod dzisiejszym, niby to pokojowym i niby to bezpiecznym stanem Europy, tlą się i gotują bardzo poważne prądy „wszechniemieckie“... Niemcy dziś dopiero marzą o takiej ojczyźnie, która ogarniałaby: Danję, Holandję, Belgję, kawałek Francji, Szwajcarję... Ale już trzeźwo zastanawiają się nad opanowaniem jakiejś części Austrji, do której co najmniej weszłyby Północne Czechy...

— W takim razie Galicja przyszłaby do nas... — wtrąciłem. — Te wszechniemieckie wszechapetyty nie są dla nas groźne.

Emeryt uśmiechnął się cierpko.

— Macie, panowie dzisiejsi, bardzo krótką pamięć — rzekł. — Na szczęście przychodzą jej z pomocą wspomnienia historyczne.

W tych czasach „Gazeta Warszawska“ streściła bardzo ciekawą pracę p. S. Tatiszczewa p. t. „Dyplomacja rosyjska w kwestji polskiej“. Czytał pan to?..

— Przeglądałem.

— A nie spostrzegł też pan tam wyrażenia: „granica knesebekowska?“...

— Coś... Ale nie dobrze pamiętam...

— Przypomnę panu. Po trzecim rozbiorze Polski, lewa strona Wisły z Warszawą dostała się Prusakom. Z kraju tego Napoleon, w roku 1807-ym utworzył Księstwo Warszawskie, które w r. 1813 zajęła Rosja. Z tego zaś kongres wiedeński utworzył Królestwo Polskie i przyłączył je do Rosji.

Otóż Prusacy, jakkolwiek zgodzili się na tę kombinację, jednakże nie pogodzili się z nią. A jeden z ich generałów, Knesebeck, napisał memorjał, w którym domagał się odzyskania przez Prusy terytorjów aż do Wisły. Rzeka tedy Wisła z Warszawą stanowi przedmiot, o którym nawet Bismarck w r. 1859 mówił, że: należy się słusznie Prusom.

— No, ale po roku 1859 Prusy przestały marzyć...

— Niech no pan pozwoli... przerwał emeryt. — Po roku 1859, nastąpił rok 1863, kiedy Bismarck zaproponował Rosji sławną umowę, według której: „gdyby wojska rosyjskie opuściły Królestwo Polskie, wówczas kraj ten zostałby zajęty przez wojska pruskie“. Według umowy miała to być usługa przyjacielska, oddana Rosji, za którą państwo to po królewsku zapłaciło Prusom w latach 1864, 1866 i 1870, pozwalając kolejno pobijać Danję, Austrję i Francję...

Dyplomacja wogóle, a pruska w szczególności nie jest ani tak prosta, ani tak uczuciowa, jak się panu wydaje. Otóż, ówczesny von Bismarck, podpisując w r. 1863 umowę z Rosją, której tyle razy zaprzysięgał wiarę i przyjaźń, już wówczas pracował nad... oszukaniem Rosji. Tatiszczew wspomina, że, według projektu Bismarcka, gdyby wojska pruskie raz weszły do Królestwa Polskiego, już nie opuściłyby go...

Nie prawda, panie, że to są ciekawe rzeczy: ten Bismarck, na prawo i na lewo ofiarowujący swoją cnotę?... Ale my o tem wszystkiem zapominamy, ciągle zapominamy!... I dopiero trzeba było całej polityki hakatystowskiej, funduszu kolonizacyjnego, wypędzań, ograniczań, zakazów językowych, a nareszcie — niedawnego słówka, że — „w Prusach nie ma żadnej narodowości polskiej, jest tylko niemiecka“ — ażebyśmy troszeczkę przypomnieli sobie, że dla nas „wszechniemieckie ideały“ mają straszliwą realną wartość.

Dziś Prusacy już bez obsłonek postawili sprawę tak, że rozwój „wszechniemieckiej idei“, jest ściśle związany z zagładą naszej narodowości. I dlatego ja ciągle mam zwrócone oko na Niemcy, bo w tamtej kuchni gotują się nieprzyjemne dla nas potrawy. I dlatego bardzo nie lubię tych patrjotów, którzy, czy to przez lekkomyślność, czy z jakichś innych pobudek, w taki lub owaki sposób pracują — *pour le roi de Prusse.*

— Takich chyba niema...

— No, no, no, no!... — odpowiedział emeryt.

— Więc — rzekłem po namyśle — według pańskiego zdania między nami i Niemcami musi toczyć się walka na noże?...

— W imię Ojca i Syna!... — zawołał emeryt — a ja gdzie i kiedy to powiedziałem? Mojem zdaniem, między nami i Prusakami istnieje podwójny stosunek: musimy, jak zarazy i ognia, wystrzegać się nietylko politycznego związku z nimi, ale nawet — jakichkolwiek ich politycznych wpływów: każdy bowiem program idący stamtąd, był i będzie pułapką zastawioną na naszą łatwowierność, każdy związek polityczny z Prusami jest dla nas zagładą, jak tego mamy nieustanne dowody.

Listy z wystawy

Paryż 14 maja.

(Rosja azjatycka. — Indje holendersk e. — Transwaal. — Algier).

Idziemy w górę ku Trocadero i przeciąwszy ogród, widzimy przed sobą pałac Rosji azjatyckiej.

Poszczególne jego części przypominają rozmaite budowle Rosji, zwłaszcza zaś moskiewski Kreml. Podwórko z kilkoma sklepami oddziela bramę pałacu od pierwszej sali. Ta poświęcona Turkiestanowi. Zarówno jak wszystkie sale, może być interesującą, zwłaszcza dla przyrodnika i dla etnografa. Są tu zwierzęta turkiestańskie, turkiestańskie stroje i przyrządy. Układ artystyczny jednak mniej szczęśliwy, niż w pałacu algierskim. Stoły są przeładowane, zarzucone dosłownie zbiorami: wynosi się jedynie wrażenie obfitości materjałów. Freski, zdobiące salę, mają koloryt ciemny i ponury. W całym pałacu daje się nadto czuć brak fotografij, które zwykle stanowią łącznik między wystawianymi przedmiotami a życiem.

Podobnież we wszystkich innych salach łączą się nieustannie zbiory przyrodnicze ze zbiorami etnograficznymi. Jedna tylko poświęconą jest wyłącznie wytwórczości rolnej i przemysłowej Kaukazu, zyskuje też wiele na tej oddzielności. Osobną salę większą i parę mniejszych oddano kolejom, zwłaszcza kolei transsyberyjskiej. Po za tem znajduje się tu fauna Syberji i materjały etnograficzne do życia Tunguzów, Jakutów, Giljaków, częścią zaś do plemion kaukaskich. Interesującą jest grupa: tańczący Szaman. Dosięgając ekstazy, Szaman, odziany w pstre suknie i obwieszony dziwacznymi sprzętami, bije w bęben i tańczy z coraz większem wyczerpaniem. Po chwili wpadnie w omdlenie, przepowie wówczas przyszłość, lub wskaże lekarstwa dwom kobietom, jednej starej, drugiej młodej, które przykucnęły w kącie izby.

Ciekawe jest również odtworzenie chewsurskiego (plemię kaukaskie) rycerza. Uzbrojony na sposób średniowieczny, stanowi bardzo zajmujący zabytek.

Za Rosją część ogrodu dano Chińczykom. Wybudowali tu oni kilka pawilonów parterowych, barwistych, mniej pięknych jednak, niż podobny pawilon tonkiński.

Do pawilonu rosyjskiego przybył pałac Indyj holenderskich. Zajmuje on półtrzecia tysiąca metrów kwadratowych przestrzeni: fasada długa na 80 metrów. Składa się z trzech oddzielnych budowli: pośrodku świątynia Tandżi-Sari, po bokach domy krajowców.

Świątynia Tandżi-Sari stanowi najpiękniejszy okaz architektury indyjskiej na wyspie Jawie. Imponująca prawidłowość jej struktury, niezwykle bogata ornamentacja, zawsze jednak pełna smaku i czystości, bogactwo jej posągów i płaskorzeźb czynią z niej prawdziwą perłę wśród świątyń jawańskich. Holenderscy architekci odtworzyli ją z najzupełniejszą dokładnością.

Wznosi się ona na dwóch tarasach ustawionych na sobie. Do pierwszego dają dostęp dwie inne małe świątynie jawańskie, odwzorowane z ruin Prambanamu. Podmurowanie drugiego tarasu zdobią płaskorzeźby wybrane z najpiękniejszych, jakiemi szczyci się słynna świątynia Boro-Budor; przedstawiają one na długości 60 metrów sceny z życia Buddy od zwiastowania jego narodzin, aż do jego śmierci.

Dwa boczne pawilony stanowią reprodukcję domów mieszkalnych z wyżyny Padang, na wyspie Sumatrze. Dachy ich wygięte spoczywają na fasadach z rzeźbionego i złoconego drzewa.

Naprzeciw pawilonu Indyj holenderskich znajduje się część ogrodu odstąpiona Holandji pod wystawę kwiatową. Obecnie kwitną tam tysiące tulipanów o najrzadszych i najsubtelniejszych odcieniach.

Boczna droga od opisanych świątyń jawańskich prowadzi ku budynkom Transwaalu. Składają się one z ładnego, bieluchnego pałacyku, za nim jest ferma boerska, wzniesiona z nieoblepionych prawie kamieni. Podobna bardzo do ferm francuskich w Beauce lub w Bretanji. Oddzielną grupę domków poświęcił rząd transwaalski dobywaniu złota. W jednym znajdują się maszyny służące do pierwszego oddzielania złota od rudy, w innym będzie przedstawione dalsze postępowanie z drogim kruszcem. Oddzielnie umieszczono w ogrodzie złotą piramidę, przedstawiającą poglądową ilość złota, dobywanego rok rocznie w republice południowoafrykańskiej.

Złowrogi metal, o który tyle krwi leje się tam dzisiaj!

Wróciwszy tą samą drogą, znajdujemy pałac Algierji. W ten sposób poznaliśmy cały plac Trocaderowy, w prawo jednak i w lewo odeń ciągną się inne pawilony, do których też wkrótce zajrzymy.

Wychodzimy drzwiami prowadzącemi na tę samą drogę, wiodącą od wieży Eiffla do Trocadera i widzimy po przeciwległej stronie napis: „Restauracja algierska“. Kilku Arabów i Murzynów siedzi tam u wejścia, sprzedając rozmaite

Z literatury francuskiej.

II.

Gdy Paweł Adam gubi się w zarysach ogólnych, w kreśleniu tła, Jerzy d'Esparbès przeciwnie, rozprasza się w szczegółach, rzeźbi drobiazgi i staje się przesadnie filigranowym. Wydał on dotąd kilka tomów z epoki pierwszego Cesarstwa.

Ostatnie dzieło nosi tytuł „Les demi solde“ (Półżołdowcy). Opowiedziane w nich dzieje oficerów napoleońskich, którzy z chwilą nadciągnięcia Restauracji, wycofują się ze służby i pobierają wskutek tego od nowego rządu tylko połowę żołdu. Serca tych ludzi szarpie nieustannie sęp smutku, ich myśli bawią wiecznie przy samotnej skale afrykańskiej, gdzie dogasa wielki cesarz.

Najdzielniejsi ich wodzowie giną, jak Ney lub Murat, od kul nowych władców, lub padają, jak Brune, pod nożem skrytobójczym. To też ogień nienawiści, podsycany coraz nowemi bezprawiami Burbonów, wybucha raz po raz z ich dusz. Pojedynkują się zawzięcie z oficerami legitymistycznymi, knują najdziwniejsze spiski, aby osadzić na tronie bodaj syna Napoleonowego, księcia Reichstadtu.

Taki spisek zawiązują bohaterowie Esparbèsa. Są pośród nich postacie najróżnorodniejsze, poczynając od arystokratycznego pułkownika Montandera, który przechodzi przez Berezynę bosy, bez kapelusza i zgłodniały, ale z mydełkiem w kieszeni, a kończąc na bohaterskich gburach, jak pułkownik Triaire, lub dawny grenadjer Goglu.

Lecz spisek wydaje Liza, blondynka, której Montander zabił w pojedynku ukochanego, kapitana Doguereau. Udała, że zapomniała o krwawej zniewadze, a nawet usidliła Montandera, jedynie na to, by się zemścić. Dom, gdzie zebrali się półżołdowcy, otacza policja, doraźny sąd kończy całą sprawę. Sześciu spiskowców rozstrzeliwują wojska burbońskie.

Piękną i godną uwagi jest scena egzekucji. Żołnierze nowego zaciągu, którzy nigdy nie widzieli „małego kaprala“, znalazłszy się oko w oko z jego bojownikami, wzbraniają się podnieść na nich broń. Gdy oficerowie poczynają wydawać sygnały do strzelania, ktoś z szeregu woła:

— Bataljon, w prawo zwrot!

Głos chwytają inni. Kompanja w prawo! Sekcja w prawo! — krzyczą żołnierze. — I cały oddział, nie bacząc na wściekłość oficerów, wraca do koszar.

Wtedy legitymiści wołają Szwajcarów. Ów kupny naród nie wzdryga się przed rolą katowską. Sześć ofiar usuwa się pod szwajcarskimi strzałami na ziemię.

Z trzech owych powieści wybrałbym jednak „Tancerkę z Pompei“ Jana Bertheroy.

Pod tym pseudonimem ukrywa się właściwie kobieta. Uzyskała ona już sobie chlubne nazwisko w literaturze. Ogłosiła dwa tomy wierszy („Vibrations“ i „Femmes antiques“) dwie powieści historyczne („Cléopatre“, „Ximénès“) i kilka współczesnych. „Tancerka z Pompei“ stanowi poczytny przyczynek do dotychczasowego dorobku pisarki.

Jest to sielanka, roztoczona na tle lubieżnego, na pół już wschodniego życia tych kolonij greckich, które w południowych Włoszech zachowały swój język aż do połowy wieków średnich. Sielanka prawdziwie lekka i wdzięczna, jak błękitny kwiat powoju. Autorka z zaznaczenia godnym taktem, uniknęła przeładowania szczegółami. Opisy nie przygniatają w niej bajki, zachowana w nich wytwornie miara, co tak prawdziwie rzadko spotyka się u pisarzy historycznych.

Zapatrzyła się snać w tym względzie na „Dafnisa i Chloę“ Longusa.

Rzecz dzieje się, jak tytuł wskazuje, w mieście Pompei i w okolicy. Podczas winobrania cała ludność wyległa do winnic, ścielących się na stoku Wezuwiusza, a skończywszy sprzęt, oddaje się wesołej zabawie. Nieco wyżej, w cieniu klonu, usiadł młodzieniec, grający na flecie. Otoczyli go rozbawieni i byliby zatańczyli sobie, gdyby dźwięki fletu nie drżały smętną nutą. To kapłan ze świątyni Apollina! — To święty! — rozległy się wnet głosy i krąg ciekawych rozprószył się raźno.

Młodzian grał jeszcze parę chwil, potem utopił oczy w dalekim widoku. Hen! w dole morze leżało jak lazurowa czara, nad niem zataczały półkrąg brzegi, usiane zielenią i białymi domkami miast. Pompeja, Herculanum, Oplonte, Retina, Neapol, wrzały tam życiem. Wartka rzeka przedzielała rozkoszne obszary i łączyła się z morską tonią, ujęta jak w kolumny, w dwa przylądki.

Potem i on wstał i zeszedł ku miastu. W drodze spotkał dziewczynę, która wydała mu się bardzo różną od tamtych, tańczących wśród winnych krzewów. Zaczął z nią rozmowę, a w krótkim czasie węzły miłości złączyły młodą parę.

Dzieje tego serdecznego stosunku stanowią treść powieści Jana Bertheroy. Jacek, jako kapłan Apollina, przytem z natury już zamyślony i melancholijny, walczy wciąż z sobą: zdaje mu się, że jego serce i myśl winny należeć tylko do bóstwa, w którego świątyni się znajduje. Przełamuje w końcu te skrupuły, a jednak wewnętrzna walka tak podrywa jego siły, że nie minął rok od winobrania, a młodzieniec legł na marach.

Pięknej Nonji zaś, tancerce, miłość wlała uszlachetniający czar w duszę. Odpycha ze wstrętem starych bogaczy, przymilających się do niej, jak fauny. Ślicznie określone są w pierwszej części jej obawy, czy Jacek będzie ją kochał i jej nabożność, z jaką zwraca się do bogini miłości, której świątynie znajdują się wysoko na Wezuwiuszu. Gdy zaś Venus Physica przychyliła się do jej prośby, radość jej nie zna miary. Jej taniec — z zawodu jest tancerką — nabiera niezwykłego wdzięku. Potem Jacek zapada na zdrowiu: z jakimże niepokojem, z jaką bolesną obawą okrąża ona dom jego rodziców, jak różnych sposobów używa, aby dowiedzieć się o jego stanie.

Ukochany wraca do sił i przez kilka miesięcy Nonia znów jest najszczęśliwszą z ludzi, lecz choroba wraca i tym razem Merkury wprowadza młodą duszę kapłana w ciemnie Hadesu. Biedne dziewczę staje się podobne do winnego krzewu, którego korzeń podciął nielitościwy sierp. Usycha korona jego liści, więdną gałązki. Nonia traci swe zdolności taneczne, spędza całe dni w swej izbie i wciąż mroczno i smętnie w jej duszy.

Nadchodzi rocznica dnia, w którym się poznali. Stoki Wezuwiusza znów rozbrzmiewają radością Pompejan, lecz radość ta nie wzrusza tancerki. Wyszła przecie i ona na spokojny jeszcze wulkan, bo chce uczcić pamięć ukochanego.

Na wyniosłej tej górze nieraz spotykali się. Raz późnym wieczorem poszli wysoko, prawie na jej szczyt. Nim doszli, wszedł księżyc. Zatrzymali się na pięknej polanie i tu Jacek poprosił Nonię, aby zatańczyła przed nim. Z najżywszą radością uczyniła to, on zaś patrzał i patrzał i nie mógł nasycić się jej widokiem.

Dziś Nonia zdąża ku temu miejscu. Przebyła winnice, potem gaj oleandrów i weszła wreszcie w las przy wierzchołku. Otóż i polana.

Ciemno było dotąd, obecnie księżyc błysnął. Ach, tak jak wtedy! Złudzenie ogarnęło ją takie, że zdało się jej, iż tam gdzieś na uboczu siedzi Jacek i spogląda na nią. Wtedy zebrawszy wszystkie siły ducha, poczęła tańczyć. Wróciła jej w zupełności jej gibkość, zwinność, lotność: tańczyła pięknie, jak nigdy. W taniec włożyła wszystką swą tęsknotę, swój ból i dzieje swego szczęścia, tym tańcem uczciła godnie cienie kochanka.

Na tem kończy się „Tancerka z Pompei“. Poszczególnie jej epizody i opisy (n. p. dom, gdzie mieszka Nonia) są wyśmienite. Ostatnia scena warta pióra Lotiego. Więcej nawet czuć w niej szczerości i prostoty, niż u twórcy „Wschodniego widma“. Całość, w niektórych miejscach swobodna, otoczona jest tak pięknym, tęczowym odblaskiem uczucia i nakreślona tak lekko, że robi na mnie wrażenie jednego z tych malowideł ściennych w Pompei, o barwach naiwnie prostych, a jednak świeżych, żywych i ciepłych, niby promień słońca.

towary wschodnie. Lecz gdy zbliżysz się, czeka cię miła niespodzianka: te dwa, trzy sklepiki są początkiem ulicy algierskiej, bardzo malowniczej i bardzo ożywionej. Restauracja oskrzydla ją tylko.

Ulica owa, ujęta w ramy nieprawidłowych domów, domków i wieżyczek, wyboista, ciasna, pełna ludzi i hałasu, to żywa karta wyjęta z tej części miasta Algieru, która łączy je z przedmieściem Kasbah.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 30 maja.

Teatr hr. Skarbka: „Lygia", sztuka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Środa (30): Feliksa p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 13, zachód o godzinie 7 minut 43.

Mianowania. Namiestnik zamianował oglądaczy zwierząt i produktów zwierzęcych, Edmunda Zbudowskiego i Zenona Juhrego weterynarzami powiatowymi, a weterynarzy Stanisława Wagnera i Marjana Hajdukiewicza oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Franciszka Waśniewskiego z Wieliczki do Brzeżan, Pinkasa Königa z Przemyślan do Cieszanowa, Hirscha Sigalla z Brzeżan do Przemyślan, Jana Nowaka z Tarnobrzegu do Żydaczowa, Józefa Zagórskiego z Cieszanowa do Tarnobrzegu i Karola Konińskiego z Zydaczowa do Wieliczki, a oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Bolesława Świderskiego ze Szczakowej do Podwołoczysk, oraz przeznaczył oglądaczy zwierząt i produktów zwierzęcych Stanisława Wagnera do służby przy starostwie w Zaleszczykach, a Marjana Hajdukiewicza do służby na stacji wchodowej w Szczakowej.

Manewry cesarskie. „Fremdenblatt" i „Pester Lloyd" donoszą, że na jesienne wielkie manewry w Galicji, oprócz cesarza i postawionego do dyspozycji naczelnego wodza, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, przybędą jeszcze inni arcyksiążęta. Główna kwatera cesarza będzie się znajdować w Jaśle, dokąd cesarz z arcyksiążętami, z obcymi *attachés* wojskowymi i świtą, przybędzie — według dotychczasowych dyspozycyj — w dniu 8 września około godziny 2 popołudniu. W Jaśle czynią już przygotowania dla pomieszczenia gości.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, uchwaliła nie przychylić się do wniosku grona członków o zwinięcie reprezentacji Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń we Lwowie i postanowiła postawić zgromadzeniu delegatów wniosek, utrzymujący tę reprezentację przy równoczesnem ograniczeniu jej kosztów.

Następnie rada uchwaliła wniosek hr. Antoniego Wodzickiego, o zwrócenie się do dyrekcji Banku austro-węgierskiego i postaranie się o rozszerzenie działalności Towarzystwa pod względem udzielania kredytu rolniczego.

O ile można sądzić, sprawa ta, przy dobrych chęciach p. Bilińskiego, powinna być pomyślnie załatwiona.

Oryginalny zatarg. Otrzymujemy z kompetentnego źródła następne wyjaśnienie: Nieporozumienie wśród abiturjentów V gimnazjum z powodu zażądanego przez żydów umieszczenia ich nauczyciela religji w zbiorowej fotografji uczniów i profesorów, przedstawione zostało niedokładnie i jednostronnie przez „Słowo polskie" i spotkało się również z błędnymi komentarzami. Ani nauczyciel religji w. m., dr. Schor, nie wpływał na powstanie zajścia i nie domagał się umieszczenia swej fotografji wśród grona profesorów, ani też nie wywołali zatargu księża katecheci, którzy o całej sprawie dowiedzieli się wtedy dopiero, gdy już rozdwojenie wśród młodzieży zaznaczyło się z całą stanowczością. Jak zaś błędnie „Słowo polskie" było poinformowane, dowodzi choćby i ten fakt, że duchownym, o którego interwencji pismo to wspomina, był właśnie jeden z katechetów V gimnazjum, do którego młodzież chrześcjańska i żydowska zwróciła się z prośbą, o radę i rady tej usłuchała. Zatarg cały, obchodzący tylko samą młodzież, został już zgodnie załatwiony i jest nadzieja, że wspomnienie o nim zagładzi się w sercach młodzieży, mającej wstąpić na nową drogę życia. Trudno jednak nie żałować szkody, jaką młodzieży tej przyniosło i przynosi zawsze, wywlekanie wewnętrznych jej spraw przed forum opinji publicznej...

Wynalazki Szczepanika. Z Krakowa telegrafnją nam 29 bm.: Wczoraj popołudniu w tutejszym „Banku dla handlu i przemysłu" odbyło się zgromadzenie członków syndykatu dla zrealizowania wynalazków Szczepanika, zwołane celem ukonstytuowania się tego syndykatu. Przy tej sposobności przeprowadzono dyskusję nad statutem Towarzystwa. Ze Lwowa przybył na to zgromadzenie dr. Buresz.

„Złodziej w wielkim stylu". Jak już wspomniano w naszych telegramach, pierwsza żona „złodzieja w wielkim stylu" aresztowanego w Krakowie Tomaszewskiego Józefa Hofmanowa, zwróciła się do policji krakowskiej w liście z Petersburga. Obecnie wystosowała ona do „Czasu" pismo, w którem powiada, że Tomaszewski w r. 1895 poślubił ją w Petersburgu, pod nazwiskiem Maksymowicza. Po ślubie dopiero przekonała się, że padła ofiarą oszusta, sprytnie ułożonego przez człowieka, używającego fałszywego nazwiska, a nadto będącego żydem. Hofmanowa, a właściwie Maksymowiczowa, czy Tomaszewska powiada, że aresztowany ten zbrodniarz ma wedle jej informacyj więcej żon takich w okolicy Kijowa. W liście więc owym ma ona nadzieję, że to zostanie stwierdzonem i że w ten sposób jej nieszczęśliwe małżeństwo będzie rozwiązanem.

Choć młodociani, ale okrutni „Nemrodzi". Wczoraj popołudniu od dłuższego czasu niepokoiły mieszkańców wzdłuż drogi Wuleckiej strzały, jakie dochodziły ze wzgórz Pełczyńskich. Stwierdzono, że jakichś dwóch młodych ludzi urządza sobie tam polowanie — i cierpiano to tak długo, dopóki z ręki tych myśliwych nie padł bocian. Zamordowanie poczciwego „boćka" wywołało zamiar rozbrojenia niedorosłych „Nemrodów". Szczególnie oburzył się jakiś starszy wiekiem jegomość i poprosił przechodzącego właśnie zarobnika, Jana Dudyka, by mu pomógł w skarceniu i rozbrojeniu młokosów. Ci jednak stawili tak energiczny opór, że Dudyk padł na ziemię krwią zalany.

Na widok krwi, obaj dotąd tak odważni strzelcy, poczęli umykać. Nie obeszło się bez pogoni, lecz nie przytrzymano ich, bo obaj schronili się do kamienicy przy ul. Lenartowicza l. 3. Oburzony tłum ludzi jednak obległ tę kamienicę, a równocześnie z remizy tramwaju elektrycznego zawezwano telefonicznie policji. Wysłany na miejsce ajent policyjny Baziuk wynalazł obu niefortunnych strzelców w mieszkaniu p. Kwietniowskiego, przed którym powiedzieli, że niewiedzieć dlaczego ścigają ich ludzie. Jeden z tych strzelców jest uczniem VI. kl. gimnazjalnej i nazywa się Tadeusz G., a jego towarzysz jest akademikiem, słuchaczem praw i nazywa się Stefan Sławiec.

Na inspekcji policyjnej po spisaniu protokołu obu puszczono na wolność. Obaj przyznali się do winy, a ranę Dudykowi zadać mieli kamieniem. Dudyka opatrzyła stacja ratunkowa i skonstatowała dwie rany na głowie.

Po niejakim czasie zgłosił się na inspekcji policyjnej p. Kwietniowski, przedkładając znalezione w swem mieszkaniu następujące przedmioty: ukryty w piecu bokser i dwa kamienie, oraz schowane w sienniku trzy patrony. Wszystko to zdeponowano na inspekcji, podobnie jak i skonfiskowaną obu strzelcom dubeltówkę.

Przypadkowe uduszenie dziecka. Żona czeladnika stolarskiego, Aniela Sauczukowa, zamieszkała przy ulicy Świętokrzyskiej l. 7, położyła się ubiegłej nocy spać z swą jednomiesięczną córeczką, Helcią. Rano jednak, gdy się obudziła, spostrzegła z przerażeniem, że jedynaczka jej jest martwą. Widocznie podczas snu, nieostrożna matka, obróciła się ku dziecięciu i udusiła je. Śledztwo w tej sprawie prowadzi się, w każdym zaś razie, Sauczukowa odpowiadać będzie za swą nieostrożność.

Tow. przyjaciół sztuk pięknych. W niedzielę odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie Tow. przyjaciół sztuk pięknych, pod przewodnictwem dyrektora Stanisława Tomkowicza. W ostatnim roku zyskało Tow. 101 nowych członków. Opłaty za zwiedzanie wystawy doszły w roku zeszłym wysokiej sumy 15.000 koron. Na zgromadzeniu uchwalono zwinąć reprezentację Towarzystwa w Poznaniu, a to z powodu późnego wieku jej kierownika. Uchwalono zaciągnąć pożyczkę w Kasie oszczędności w wysokości 110.000 koron na budowę domu. Ogólny przychód w roku zeszłym wynosił 59.889 koron. Rozchód 55.390 koron. Do funduszu żelaznego przeniesiono 2.156 kor., do funduszu pożyczkowego 316 kor., resztę zaś na rok przyszły. Fundusz żelazny Towarzystwa wynosi 18.000 koron.

Do dyrekcji wybrano hr. Edwarda Raczyńskiego, Juljana Fałata, Piotra Stachiewicza, Józefa Rostafińskiego i Jana Zawiejskiego.

Otwarcie wystawy jubileuszowej z okazji jubileuszu uniwersytetu krakowskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 3 czerwca o godz. 11 przed południem. Na otwarcie to poproszono senat, oraz grono profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na Macierz szkolną na Szląsku. „Poseł Macierzy szkolnej" na Szląsku w Cieszynie, pismo perjodyczne, ogłasza w numerze za maj. drobne składki na gimnazjum polskie w Cieszynie i na szkołę polską. Na utrzymanie gimnazjum polskiego wpłynęło za czas od 15 lutego do maja 3760 koron 63 hal., na budowę gimnazjum 1111 koron 96 hal., na fundusz stypendyjny dla biednych uczniów 40 koron. W wykazie składek znajdujemy bardzo wiele pozycyj składek, zebranych na weselach i innych uroczystościach familijnych, co chlubnie świadczy o uczuciach patrjotycznych ludu szląskiego.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński wyjechał do Krakowa, skąd po półdniowym pobycie udać się ma pociągiem błyskawicznym do Wiednia. Namiestnik powróci do Lwowa dopiero około 10 czerwca, gdyż powracając z Wiednia zatrzyma się przez kilka dni w Krakowie, gdzie weźmie udział w uroczystościach jubileuszowych.

P. Slęk, dyrektor krakowskiej Kasy oszczędności, powrócił już do zdrowia.

P. Łucjan Tatomir, dyrektor męskiego seminarjum nauczycielskiego, o którego stanie zdrowia rozeszły się tymi dniami niepokojące pogłoski, przebywszy ciężką chorobę, znajduje się obecnie w stanie rekonwalescencji. Znakomity pedagog i historyk wedle zapewnień lekarzy powróci niebawem do zupełnego zdrowia.

Z uniwersytetu. Jan Kazimierz Strycharski, rodem z Regulic, otrzymał onegdaj na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Proces teatralny. B. artystka teatru lwowskiego p. Żelazowska, zaskarżyła p. Hellera o odszkodowanie w kwocie 10.000 zł. za rzekome zerwanie kontraktu. Sąd w dwóch instancjach pretensję tę odrzucił.

Zgromadzenie myśliwych. Towarzystwo myśliwskie im. św. Huberta we Lwowie miało onegdaj 24 doroczne walne zgromadzenie, na którem poruszono znowu sprawę zniesienia § 41 ustawy łowieckiej zakazującego polować w niedzielę i święta. W czasie bieżącej sesji sejmowej miała już być ta sprawa załatwioną, a to w ten sposób, iż zakaz miał się odnosić tylko do polowań z nagonką podczas nabożeństwa porannego — rzecz jednak nie przyszła na porządek dzienny i dopiero w następnej sesji załatwioną będzie. Cyfra ubitej zwierzyny w rejonie towarzystwa w roku ubiegłym wynosi 3882 sztuk, a w tem 964 zwierza i ptactwa drapieżnego. Wydziałowi udzielono absolutorjum, a skarbnikowi towarzystwa p. Alfredowi Dzikowskiemu za wzorowe prowadzenie rzeczy, wyrażono uznanie i podziękowanie. Wydział towarzystwa pozostał i na rok bieżący w niezmienionym składzie.

Odpowiedzi Redakcji. Wp. H. W. w Przemyślu. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand liczy 37 rok życia. Jego przyszła żona hrabianka Zofia Chotekówna jest córką zmarłego w r. 1896 hr. Bogusława Choteka i hr. Wilhelminy z Kinskych. Urodziła się 1 marca 1868 r. w Sztuttgardzie, liczy więc 33 rok życia.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę po raz drugi „Lygia", sztuka; we czwartek „Małżeństwo na próbę", wodewil w 3 aktach Buchbindera i Kuhna; w piątek po raz trzeci „Lygia" sztuka.

* **Colosseum**, teatr Rozmaitości, pod dyrekcją Ernesta Thorna. Codziennie wspaniałe przedstawienie. Występy najznakomitych artystów świata. Od środy 16 maja nowy sensacyjny program. Co piątku High life przedstawienie. Carmencita, najznakomitsza hiszpańska tancerka. Japońska trupa Riogoku w nowych produkcjach. Les petits Filons. transformacyjni śpiewacy i tancerzy. Edgar i Francis, duet operowy i wiele innych.

Co niedzieli i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Wp. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Towarzystwo prawnicze** urządza na Strzelnicy miejskiej od 1 czerwca b. r. począwszy każdego piątku bez względu na pogodę zebrania towarzyskie dla swych członków i ich rodzin. Początek o godzinie 5 popołudniu.

* **Towarzystwo im. J. Kilińskiego** przenosi z dniem 1 czerwca b. r. swoje biuro do lokalu pod l. 24, ulica Akademicka, parter. Członkowie mogą korzystać z nowego lokalu Towarzystwa jak dawniej od godziny 7 do 10 wieczorem codziennie, w niedzielę zaś i święta od godziny 10 rano do 1 w południe.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla starca 80-letniego, weterana z roku 1863, złożyli w naszej administracji p. R. Adamski z Bóbrki 2 kor., nie chcący być wymieniony 1 kor.

Zmarli:

Henryk Czerny, dyrektor składów węgla gwarectwa jaworznickiego, przeżywszy lat 65, zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. „Kurjer warszawski" donosi, że przybył do Warszawy p. Franciszek Wysocki, nowy reżyser teatru lwowskiego, celem wynalezienia świeżych sił dla tworzącej się trupy dramatycznej dyrektora Pawlikowskiego.

Według dalszego doniesienia „Kurjera warszawskiego" nastąpi otwarcie teatru nowego w pierwszych dniach października br., a na otwarcie sezonu dramatycznego wybrano tragedję Mieczysława Romanowskiego „Popiel i Piast".

Z teatru. „Kurjer codzienny" donosi, że p. Siemaszkowa 15 lipca opuszcza scenę warszawską i powraca na scenę krakowską, gdzie z dyr. Kotarbińskim podpisała 2-letnią umowę.

„Trzeci Maja". Przemówienie Kazimierza Bartoszewicza na uroczystym obchodzie rocznicy konstytucji w sali „Sokoła" krakowskiego w d. 3 maja 1900 r., wyszło w Krakowie, nakładem i drukiem W. Korneckiego, w osobnej odbitce. Rzecz to zakrojona w poważnym, szerokim stylu, pełna treści i oryginalnych myśli i zasługuje na jak największe rozpowszechnienie w kraju.

Dla polskich dzieci. Znany przyjaciel dzieci i wysoce ceniony pisarz, p. Władysław Bełza, wydał właśnie książeczkę małą rozmiarami, ale prześliczną treścią, która powinna się znaleść w ręku każdego polskiego dziecka. Jestto nietylko z tytułu, ale w rzeczywistości „Katechizm polskiego dziecka", szczepiący w młodociane serca patrjotyzm gorący, miłość Boga i wiary, tudzież nadzieję w lepszą dla nas dolę. Wiersz piękny jest tak łatwy i tak melodyjny, że dziecko wnet nauczy się go na pamięć. Zresztą czytelnicy nasi poznali zalety utworu z urywku, jaki drukowaliśmy w „Dzienniku", jeszcze przed pojawieniem się książeczki. Dodać należy, że pod względem zewnętrznym książka prezentuje się bardzo pięknie — nawet ozdobnie. Za „Katechizm polskiego dziecka", należy się szanownemu autorowi prawdziwa wdzięczność, przedewszystkiem ze strony rodziców i wychowawców.

TEATR.

(Lygia, tragedja w 5 aktach, a w 8 obrazach p. J. Barreta; przekład z angielskiego M. Wołowskiej).

Sztuka Barreta, była już tak często omawianą i ocenianą w „Dzienniku", że szerzej rozpisywać się o niej nie widzimy potrzeby. Wystarczy więc przypomnieć, że Lygia nie jest przerobieniem scenicznem znakomitej powieści Sienkiewicza, ale raczej samodzielną pracą, mającą z dziełem naszego pisarza tylko tło wspólne. Rzecz też prosta, że sztuka ta silniej oddziaływać musi na tych, którzy Sienkiewicza nie czytali, lub czytali go w niezbyt dobrym przekładzie, aniżeli na nas, pozostających pod urokiem tak potężnego utworu, jakim jest „Quo vadis" Sienkiewicza. W powieści naszego autora są szczyty natchnienia, których na scenie darmobyśmy szukali — z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że utwór Barreta niektórymi pomysłami dopełnia plastycznie świetne obrazy Sienkiewicza — i już z tego samego powodu zainteresować powinien żywo naszą publiczność.

Pod względem przeprowadzenia psychologicznego, sztuka Barreta nie może się nazwać doskonałą, ale też niezwykłej potrzebaby siły, ażeby środkami tak ograniczonymi, jak słowo i mimika, stworzyć całość odpowiadającą ideałom, jaki każdy w tym kierunku sobie wyrobił.

Wogóle w stosunku do dzieł religijnych trzeba mieć inną miarę krytyczną, niż w stosunku do dramatów lub komedji obyczajowych i historycznych, bo najwspanialsze nawet przedstawienie biblijne (jak np. przedstawienia pasyjne niemieckie) nie mogą wywrzeć takiego wrażenia, jakiego się doznaje w zacisznej kaplicy w chwili szczerej i gorącej modlitwy, rozmowy z Bogiem. Chodzi więc tylko o to, ażeby sztuka z talentem napisana, nie miała w sobie nic, coby psuło podniosły nastrój, jaki widz sam w sobie wyrabia.

Pod tym względem sztuka Barreta jest wzorową: walka starego świata z nowym, egoizmu z miłością, zemsty i chciwości z poddaniem się i ofiarnością, potęgi złota i siły z urokiem prawdy i wiary, wszystko to w obrazie równomiernie i harmonijnie rozłożone, potęguje wrażenie wywołane samą przewodnią myślą sztuki.

Moment akcji wybrany bardzo trafnie: rozgrywa się ona bowiem z tą chwilą, gdy po spaleniu Rzymu na rozkaz Nerona rozpoczyna się prześladowanie chrześcjan, jako wrzekomych sprawców klęski. Marek Winicyusz, prefekt Rzymu, dostaje polecenie ścigania ich i zgnębiania, — a w tym pościgu trafia na Lygię, zbrojną siłą wiary i niewinnością chrześcjańskiej męczennicy. Zazdrość Mercyi, opuszczonej kochanki Winicyusza, zawiść Tigellina, który z Winicyuszem walczy o względy Nerona, wytwarzają tragiczną komplikację, w której dojrzewa miłość Winicyusza i sybarytę zmienia w apostoła prawdy; dla niej gotów wraz z Lygią ponieść śmierć męczeńską, na którą idzie z bohaterską odwagą.

Rzecz Barreta przedstawiono na naszej scenie z prawdziwym pietyzmem; zarówno pod względem dekoracyjnym, jak scenicznym i pod względem gry, zrobiono wszystko, co w danych warunkach było możliwem. Sumując ogólne wrażenie, zaznaczyć należy, że sztuka przedstawiona została wspaniale.

Co do gry, pierwsze miejsce należy się p. Chmielińskiemu, którego Neron był istotnem ucieleśnieniem tej, bądź co bądź niezwykłej pod względem psychologicznym, postaci. Sztuczna powaga cezara-komedjanta, wielkie przejęcie się swem zadaniem, a równoczesna uległość swej żonie, złożyły się na doskonałą plastyczną figurę imperatora-błazna. Drugie z kolei miejsce należy się p. Sosnowskiemu (Markus) i pnie Ordon (Lygia). Role te nie są dla nich nowe; grali je już w Warszawie, gdy teatr łódzki po raz pierwszy w letniej arenie przedstawił utwór Barreta. Do słów zachęty, jakich im wówczas nie szczędzono, możemy i my dodać nasze. Oboje grali doskonale — a 6ty obraz, który u nas nosi napis: „Dlaczego słońce świeci", został tak odegrany, że publiczność, ten najlepszy sędzia autorskiej działalności, wywołała, po skończeniu aktu, kilkakrotnie pp. Ordon i p. Sosnowskiego.

W dalszym ciągu wymienić należy wyborną grę pp. Zapolskiej, Feldmana, Hierowskiego, Wostrowskiego, Woleńskiego i p. Kwiecińskiej, którzy epizodyczne role potrafili na pierwszy plan wysunąć. Szczególniej p. Feldman, który w roli senatora Glabriona reprezentował żywioł komiczny — był znakomity.

Publiczność zebrała się dosyć licznie — spodziewać się należy, że dalsze przedstawienia powiodą się o wiele lepiej — pod względem kasowym.

Izba sądowa.

Lwów 28 maja.

(O testament).

Po wyczerpujących wywodach zastępców prawnych, a w szczególności po wytrawnej i na przepisach ustawy opartej, tudzież rzeczowej, a ze stanowiska ustawy wielce interesującej opinji prawnej dra Marjańskiego, który w długiem i świetnem przemówieniu wykazywał, iż wyrok I. instancji jest w zupełności usprawiedliwionym — a tegoż postanowienie, iż hr. Skarbka i Bielikowicza należy zasądzić za pieniactwo na grzywnę w sumie 1000 koron, ma znaczenie zasadnicze — przystąpił trybunał w dalszym toku rozprawy do ogłoszenia uchwały, na mocy której postanowiono odczytać wyroki wszystkich 3 instancyj w dawniejszym sporze zapadłe, tudzież uchwałę izby radnej sądu obwodowego w Stryju; którą zasystowano dochodzenie przygotowawcze.

Z osnowy odczytanych wyroków wynika jasno, iż wszystkie 3 instancje orzekły, że testament śp. J. J. jest ważny na wszelki wypadek czyli jako pisemny, czyli też jako ustny, gdyż został zdziałany w równoczesnej obecności 3 świadków testamentowych, a przeto dowodu na nieautentyczność dopuścić nie można. — natomiast z osnowy uchwały izby radnej wypływa, iż wdrożone dochodzenia przygotowawcze żadnej nie miały podstawy i zostały insynuowane jedynie tylko wyuzdanem działaniem agitatorów — jednakowoż wbrew prawdzie i (ku okłamaniu władz), wobec czego sąd postanowił zaniechać dochodzenia i odmówić prośbie subsydjarnie postawionej.

Po takiem rzeczy wyjaśnieniu, obrońcy jeszcze zabierali głos. I tak: adw. Daisenberg, który starał się podtrzymać naprowadzone przez się poprzednio zarzuty. Zbijał je swymi świetnymi i przekonywującymi wywodami dr. Marjański.

O godzinie siódmej udał się trybunał na ustęp, i po całą godzinę trwającej naradzie wydał wyrok, zatwierdzający w zupełności wyrok sądu obwodowego w Stryju z dnia 22 lutego br., czyli, że oddalił w zupełności pretensje powodów, jako wobec ważności testamentu niczem nie uzasadnione i już osądzone; w szczególności zaś zatwierdził zasądzenie powodów na grzywnę w kwocie 1000 koron za pieniactwo. Ponadto zasądził trybunał powodów na ponoszenie kosztów postępowania apelacyjnego w kwocie 156 kor. 80 h.

Z odczytanych przy rozprawie aktów charakterystycznem było, jak szaloną agitację rozwinął p. Bielikowicz w sprawie pp. Widajewiczów. Ściągano świadków ze wszystkich stron dla obalenia testamentu i dla wykazania, że jest sfałszowany, powoływano się na najdziwaczniejsze okoliczności, z którymi atoli nie udało się, mimo tej agitacji, przeprowadzić żadnego absolutnie dowodu, jakoby testament śp. Janiszewskiego był nieprawny lub sfałszowany. Sąd 1 instancji potępił tego rodzaju postępowanie procesowe, jako *pieniacze*, a dał wyraz temu i sąd apelacyjny, zatwierdzając w całej osnowie wyrok trybunału stryjskiego, w szczególności zaś zatwierdził postanowienie, iż hr. Skarbek i Bielikowicz dopuścili się pieniactwa i za to ich zasądzić należy na grzywnę 1000 k.

Tak więc wzięłaby już koniec ta głośna sprawa. Jakkolwiek nie można pochwalać faktu, pomijania w testamencie ustanowionych prawnych spadkobierców, to jednak trzeba się liczyć z faktem, że skoro testament legalnie sporządzony jest bądź co bądź wyrazem ostatniej woli danego testatora, musi się go uznać jako taki i nie jest godziwem, nękanie bezpodstawnymi, lat kilkanaście trwającymi procesami i tego rodzaju agitacją, jaka w tym procesie miała miejsce, ludzi, którzy legalnymi spadkobiercami uznani zostali.

Potwierdzenie zasądzenia za pieniactwo w sprawie pp. Widajewiczów, ma bardzo doniosłe pod tym względem znaczenie.

Lwów 28 maja.

(Oszustwo).

Przed zwykłym trybunałem stanął dziś pod zarzutem zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia Adolf Distler, żyd, w wieku lat 41, który trudnił się we Lwowie pośredniczeniem w pożyczkach pieniędzy i zarabiał na tem rocznie około 4000 zł. Żył jednak nad stan, ubierał siebie i swoją żonę w stroje zbytkowne, trzymał liczną służbę, wyjeżdżał co roku do kąpiel, a to wszystko przenosiło rocznie kwotę 8000 zł. Jak się teraz pokazuje, Distler fałszował weksle i dopuszczał się licznych oszustw. Szkoda wyrządzona w ten sposób przezeń licznym jego klijentom i wierzycielom wynosi podobno około 20.000 zł. W roku 1898 czując, że się grunt pod nim usuwa, Distler zbiegł ze Lwowa, zostawiając swą żonę i dziecko bez żadnych funduszów. Wytropiono go jednak w Londynie i wydano władzom austrjackim.

Na razie przedmiotem rozprawy sądowej są tylko dwa fakta z oszukańczej działalności Distlera. Pierwszym jest fakt przywłaszczenia sobie 277 koron z kwoty wypłaconej mu z eskontowania weksli najakiego Posamenta; drugim fakt sprzeniewierzenia kwoty 1000 zł. na szkodę Klaudji Markiewiczowej. Pani ta dała Distlerowi do eskontowania dwa weksle po 1000 zł., weksle te Distler zeskontował, wypłacił jej jednak drobną kwotę, a resztę zatrzymał dla siebie, chociaż miał prawo wziąć tylko kilkaset zł., które swego czasu pożyczył był Markiewiczowej. Dowodem winy Distlera w tym kierunku jest według aktu oskarżenia zaprzysiężone zeznanie Markiewiczowej, oraz ta okoliczność, że po przychwyceniu Distlera ofiarowywali Markiewiczowej różni krewni i znajomi Distlera weksle, prosząc ją, aby nie gubiła Distlera.

Rozprawę prowadzi radca Philipp. Oskarżony opowiada, że ze Lwowa nie zbiegł, udał się jedynie za granicę w celu zawiązania Towarzystwa akcyjnego dla wykupienia galicyjskich przedsiębiorstw cegielnianych, wapniarni i fabryk gipsu. Co do Posamenta, twierdzi oskarżony, że zatrzymana przezeń kwota należała mu się tytułem różnych prowizyj i procentów. Przesłuchiwany jednak potem świadek, Posament wykazuje, że te należytości wynosiły co najwyżej 163 k, a nie 440 k. tj. tyle ile wziął Distler.

Rozprawa trwa dalej.

Jubileusz Sybiraka.

50 lat pracy kapłańskiej na pożytek narodu, a z tych 28 lat na wygnaniu i w niewoli uczczono w osobie skromnego jubilata, ks. Czosnakiewicza, w skromnej i ubogiej świątyni św. Łazarza, która w niedzielę od rana wypełniła się po brzegi. Na czele obecnego duchowieństwa, złożonego przeważnie z wygnańców i zakonników, stanęli, jak zwykle: ks. arcyb. Isakowicz i ks. arcyb. Hryniewiecki, nie skąpiący udziału i trudów osobistych, gdy idzie o uczczenie i uznanie pracy uczciwej.

Gwoli tej samej myśli i księżna Adamowa Sapieżyna, z właściwą jej skromnością i prostotą nie zawahała się wcisnąć w szarą rzeszę emerytowanych klijentek i klijentów Łazarzowych. Pospieszyła też i młodzież, tym razem politechniczna przeważnie, ta sama, która mając w przyszłości kierować kielnią i młotem, przyszła ucałować dłoń kapłańską, zapracowaną na Sybirze od kielni i młota, w trudach wiary i Ojczyzny. Pod dźwięk ich pieśni hołdowniczej wprowadzono cichą i wątłą postać kapłana i postawiono go przed ołtarzem i arcykapłanami, a ci dali świadectwo prawdzie Chrystusa: „Pasł owce Jego, pasł baranki Jego; był męczennikiem i nie zaparł się Kościoła".

Następnie postawiono go przed ławą posiwiałych uczestników ostatnich walk o niepodległość, a ci zaświadczyli: „Nie wyparł się narodu, prawa jego zaznaczył szlakiem czerwonym po śniegu sybirskim"...Więc rzucono mu kwiaty pod stopy, na skronie srebrzyste włożono wieńce młodości wiecznie zieleniejącego, nieśmiertelnego wawrzynu, do rąk dano mu laskę pasterską w postaci krzyża złocistego z wieńcem laurowym. I tak szedł przez świątynię w zieleni i blaskach, zawsze cichy, a promienny, dziś pochylony i sędziwy, ale z tą samą glorją niewinnosci i prostoty, jak przed 50 laty, kiedy również w zieleni i blaskach, z krzyżem w ręku, szedł na długą wędrówkę życia. Po ofierze krwawej spełnił teraz ofiarę niekrwawą miłości i przebaczenia.

Nie każdemu dano tyle lat pracy cnotliwej i tyle zaparcia się. Toć, gdy mu udzielili błogosławieństwa swego arcypasterze, sami wraz z duchowieństwem i ludem, padli przed nim na kolana, pochylając głowy swe, które ściskał i błogosławił, całując, a nawzajem otrzymując ucałowania dłoni swoich. Dwie biesiady świeckie z toastami, śpiewami i wręczeniem adresu zakończyły uroczystość jubileuszową.

Wystawa drobiu.

Krajowe towarzystwo chowu drobiu, gołębi i królików, urządza w czasie Zielonych świąt, w dniach 2, 3 i 4 czerwca, w hali muzycznej na placu powystawowym, wystawę drobiu, gołębi i ptactwa domowego, oraz królików. Wystawa ta obejmie 6 grup. mianowicie: wystawę drobiu krajowego (włościańskiego); drobiu poprawnego rasowego, a więc różne gatunki kur, gęsi, kaczek, indyki, pantarki, pawie, bażanty i łabędzie; gołębie (także i pocztowe); króliki najrozmaitszych gatunków, świnki morskie; ptaki śpiewające i nakoniec produkty martwe, jakoto drób opasowy, jaja i pióra. Prócz tego znajdą się na wystawie wzory, modele i plany kurników i gołębników, wzorowe podwórka dla drobiu, akwarja, terraria itp. Znajdą się też i wylęgarnie, karmy sztuczne i naturalne, a także i preparata anatomiczne, ptaki wypychane: słowem wszystko, co ma związek z hodowlą drobiu. Chów drobiu nie jest bynajmniej rzeczą na lekceważenie zasługującą, jeżeli zważymy, że według dat statystycznych, wywóz drobiu i jaj z Austro-Węgier przedstawia za r. 1897 wartość 30 miljonów złr. Dochód ten, w którym niemały udział i Galicja bierze, podnieść się jeszcze może przez podniesienie rasy zdegenerowanej, poprawną i racjonalną hodowlę, lepsze żywienie i staranny chów. Równolegle do tego — ale to już jest rzeczą krajowego towarzystwa — należałoby zorganizować także i spółki włościańskie dla handlu drobiem i jajami, który dziś w najbardziej niepowołanych rękach, wyzyskiwany, się znajduje. Mamy nadzieję, że z okazji wystawy niejedna zdrowa myśl w tym kierunku padnie i dlatego do wystawy tej śmiało przypisujemy wagę podniesienia jednej z bardzo ważnych gałęzi gospodarstwa domowego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wystawa poglądowa bydła i nierogacizny** z powiatów stryjskiego i żydaczowskiego, połączona z premiowaniem, odbędzie się w Stryju na targowicy w dniu 12 czerwca.

— **Kolej północna ces. Ferdynanda.** Tymi dniami wyszło doroczne sprawozdanie kolei północnej za r. 1899. Bilans kolei wykazuje dochodów z ruchu mniej o 184.000 zł.; wydatki natomiast wzrosły o 2·8 miljonów, przez podwyżkę płac personalu i skutkiem zażądanego przez rząd zniżenia taryf. Nadwyżka ruchu wynosiła 13·9 miljonów zł., czyli, że w stosunku do roku przeszłego, była mniejszą o okrągłe 3 miljony. Mimo to wszystko, zysk czysty ze wszystkich linij, po oprocentowaniu i umorzeniu pożyczki, okazał się w kwocie 9·7 miljonów zł. W ruchu osobowym osiągnięto zwyżkę 569.000 pasażerów; przesyłki pospieszne wzmogły się o 7.000 ton. Przewóz węgli zmniejszył się natomiast o 22.000 ton, oraz zboża o 136.000 ton. Przychody z ruchu pasażerskiego i przesyłek pospiesznych, wyniosły 8·96 miljonów, z ruchu towarowego 30·8 miljonów. Zysk czysty z kopalń węgla wyniósł 1·652 miljonów zł., a więc wzrósł o 360.000. Węgla wydobyto 12.735 miljonów cetnarów metrycznych.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwo-

wie", z odbytego na dniu 25 maja rb. targu w Krakowie na Prądniku białym.

Ogółem spędzono na targ 283 sztuk. Wołów opasowych 250 sztuk, buhajów 13, krów 20.

Notowano ceny: Za woły średnie od koron 56 do 65, za buhaje od k. 58—62 za 100 klg. żywej wagi; za krowy (za sztukę) od k. 180 do 200.

Targ bardzo ożywiony, wszystko sprzedano. Następny targ, jak zawsze, we czwartek.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 29 maja. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·60 do 16·—, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 12·— do 12·50, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 11·50 do 12·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 10·80 do 11·20, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 21·50 do 22·50; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 12·50, groch do gotowania 15·— do 30·—; wyka 15·— do 16·—; bobik 11·— do 11·50; hreczka 16·50 do 19·50; kukurydza nowa 13·40 do 13·80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·50 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Wskutek zwyżkowej tendencji na targach zagranicznych ceny u nas, zwłaszcza żyta, poprawiły się, inne produkta notują się niezmiennie.

— **Wiedeń** 29 maja. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5163 sztuk. W tem było z Galicji 934 sztuk, z Bukowiny 88 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny podniosły się o koron —·50.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 131 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 42 sztuk po 54—61 koron., 547 sztuk po 62—67 k., 357 sztuk po 68—72 k., 26 sztuk po 73—75 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—68 k., krowy podtuczone po 50—64 k.; bydło chude dla masarzy po 40—51 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 29 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 7·93 do 7·94, na jesień od 8·21 do 8·22; żyto na maj-czerwiec od 7·45 do 7·47, na jesień od 7·59 do 7·60; kukurydza na maj-czerwiec od 5·73 do 5·75, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·78 do 5·79, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·88 do 5·90; owies na maj-czerwiec od 5·37 do 5·39, na jesień od 5·53 do 5·54; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·30 do 13·40; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 29 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od 7·80 do 7·90, na październik od 7·97 do 7·98; żyto na maj 7·15 do —·—, na październik od 7·20 do 7·21; owies na maj 5·06 do —·—, na październik od 5·21 do 5·22; kukurydza na maj od 5·47 do —·—, na lipiec od 5·55 do 5·56; rzepak na sierpień od 13·05 do 13·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 29 maja. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·80 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 42·40 do 42·80. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

(**Telegramy „Dziennika polskiego"**).

Londyn 28 maja. Lord Roberts przekroczył wczoraj rzekę Vaal i rozłożył się obozem na północnym brzegu rzeki. Straty angielskie są nieznaczne.

Londyn 29 maja. Izba gmin odroczona została do 14 czerwca.

Londyn 29 maja. Roberts telegrafuje z Klipriver pod datą wczorajszą: Przemaszerowaliśmy dzisiaj 20 mil; znajdujemy się obecnie w odległości 18 mil od Johannesburga. Nieprzyjaciel, który przygotował rozmaite punkta obronne, oddalił się spiesznie za naszem zbliżeniem się. Wojska jen. Frencha i Hamiltona są prawdopodobnie o 10 mil przed nami i widocznie toczą walkę z nieprzyjacielem, gdyż od strony południowej słychać silny ogień działowy i karabinowy.

Londyn 29 maja. Do „Daily News" donoszą z Pretorji: Przybył tu jen. Botha celem konferowania z prezydentem Krügerem nad warunkami pokojowymi.

Londyn 29 maja. „Times" donosi z Laurenzo-Marquez pod datą wczorajszą, że jen. Botha przed kilku dniami odbył z rządem transwaalskim w Pretorji konferencję i doradzał zawarcie pokoju. Prezydent Stein jest również za pokojem, natomiast Krüger za dalszą wojną. W Pretorji sądzą, że partja pokojowa uzyska przewagę.

Londyn 29 maja. W izbie gmin stwierdził lord skarbu, że nie ma żadnych doniesień o rokowaniach pokojowych z rządem transwaalskim; oświadczył dalej, że nie ma żadnych dowodów na twierdzenie, jakoby angielscy jeńcy mieli być w Pretorji źle traktowani. Następnie zawiadomił sekretarz ministerstwa wojny Vyndham, że ogólna liczba wojska angielskiego w Afryce południowej wynosi 221.000.

Delegacje wspólne.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 29 maja. Delegacja węgierska przyjęła wczoraj budżet wojskowy, poczem przystąpiła do obrad nad kredytem okupacyjnym. Wspólny minister skarbu Kallay odpowiadając na zarzuty prasy węgierskiej co do zaniedbywania handlu węgierskiego w prowincjach okupowanych, dowodził, że właśnie w ostatnich latach import węgierski do Bośnji i Hercogowiny wzrósł o wiele znaczniej w porównaniu z dawniejszymi latami. Co do zarzutu, że w zarządzie Bośnji jest mało urzędników węgierskich, minister ubolewa, że młodzież węgierska nie zgłasza się do tych posad pomimo, iż miejsc jest dosyć. W końcu Kallay oświadcza, że dalej w ten sposób starać się będzie sprawować zarząd Bośnji i Hercogowiny, ażeby tamtejsza ludność się przekonała, że tylko należeniu do Austro-Węgier dobrobyt swój zawdzięcza. Następnie przyjęto kredyt okupacyjny wraz z rezolucją, wyrażającą uznanie ministrowi Kallayowi. Przyjęto także budżet marynarki, również z uznaniem dla komendanta Spauna.

Następne posiedzenie delegacji węgierskiej odbędzie się dzisiaj.

Budapeszt 29 maja. Na wczorajszem posiedzeniu delegacji austrjackiej, odbytej pod przewodnictwem Jaworskiego, odbył się ciąg dalszy dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Pierwszy zabiera głos minister Gołuchowski. Oświadcza, że zawsze mówił tak wyraźnie i jasno, iż właściwie do wywodów swoich dawniejszych niczego dodać niepotrzebuje. Byłoby zresztą daremnym trudem reagować na zarzuty, gdyż jak się zdaje, oponenci czescy nie chcą się dać przekonać. Mowca przedewszystkiem energicznie protestuje przeciwko wciąganiu do dyskusji obcych monarchów i ich zastępców. — Jest przekonany, że protest ten odpowiada życzeniu przeważającej części delegatów i że uda się także w przyszłości utrzymać w delegacjach poprawny ton obrad. Na poszczególne uwagi delegatów odpowiadając, minister stanowczo odpiera twierdzenie delegata Kaftana o rzekomej nocie do mocarstw, w sprawie aneksji Bośnji i Hercegowiny. Takiej noty nigdy nie było i dziwić się tylko należy, skąd interpelant otrzymał tak po prostu bezpodstawne informacje.

Co do zarzutów delegata Kaftana odnośnie do trójprzymierza, minister zaznacza, że trójprzymierze jest dziś tem samem, czem było przed laty dwudziestu, to jest sojuszem pokojowym *par excellence*, ostatnie zaś porozumienie z Rosją, które powitać należy z radością, nic w trójprzymierzu nie zmieniło, a tworzy jedynie dalszą gwarancję pokoju. Jeżeli delegat Kaftan mówił o fortepianie luksusowym, który rzucić należy do rupieci, to minister oświadcza, że fortepian ten jest jeszcze zupełnie dobry i dźwięczny i żadnej naprawy nie potrzebuje. Twierdzenie delegata Stransky'ego, że trójprzymierze widocznie się chwiało, skoro potrzebowało wzmocnienia, minister tłómaczy sobie tylko chyba względami partyjno-politycznymi. Jak między ludźmi, tak i w życiu państw, częstszy kontakt wpływa korzystnie na istniejącą przyjaźń. To miał też minister na myśli, gdy mówił o wzmacnianiu trójprzymierza. Zresztą pragnął także wobec najrozmaitszych wieści fałszywych stanowczo ogół ludności uspokoić.

Z kolei odpiera mowca twierdzenie, jakoby Włochy nie były równoważnym czynnikiem trójprzymierza. Włochy w Berlinie i Wiedniu równie wysokiem cieszą się uznaniem, a mowca nie wątpi, że w danym razie odpowiedzą też przyjętym na siebie zobowiązaniom. (Oklaski).

Jeżeli się dalej twierdzi, że trójprzymierze jest dla Włoch wielkim ciężarem, to nie trzeba zapominać, że Włochy gdyby nie należały do trójprzymierza, musiałyby wejść w inną kombinację, którаby ich również nie uwolniła od koniecznych wydatków na armię i na powiększenie stanu zbrojnego. Przechodząc do stosunków na Wschodzie, minister dziwi się, że ci sami delegaci, którzy mu w roku 1898 za jego politykę wyrażali nieograniczone uznanie, dziś czynią mu zarzuty z powodu spraw kreteńskich, które należą już do przeszłości. (Wesołość, protesty u Czechów). Jeżeli tak energicznie zarzuca się ministrowi, że on dopuszcza, aby się w Serbii pewne rzeczy działy, to mowca wyraża zdziwienie, że z jednej strony spotykają go napomnienia, aby się nie mięszał do spraw wewnętrznych Austrji, a równocześnie żąda się od niego, aby się mięszał do spraw wewnętrznych zupełnie obcego państwa.

Delegat Pacak woła: Tego nikt nie powiedział!

Hr. Gołuchowski: Zarzucono mi, że król Milan tylko dlatego jest w Serbji, iż ja go toleruję.

Pacak woła: Nie toleruję, tylko protegują.

Hr. Gołuchowski: Ja nikogo za granicą nie proteguję. Muszę zresztą powiedzieć, że sposób, w jaki omawiano tu sprawy wewnętrzne państw obcych, — przepraszam za wyrażenie, — był zupełnie nieprzyzwoity. (Protesty u Czechów).

Del. Pacak woła: Zastrzegamy sobie wolność słowa. Nic nieprzyzwoitego nikt nie powiedział, prosimy to wyrażenie cofnąć.

Posłowi Stranskyemu odpowiada minister, że nie może ponosi winy, iż jego program ekonomiczny nie doczekał się dotąd urzeczewistnienia. Wiadomo bowiem, jaki wpływ na tego rodzaju sprawy wywiera minister spraw zagranicznych w Austro-Węgrzech. Inicjatywa należy do obu ministrów handlu, którzy zawsze mogą liczyć na poparcie ministerstwa spraw zagranicznych.

Przechodząc w dalszym ciągu do sprawy wydalań, minister oświadcza, że we wszelkich stosownych wypadkach, wkracza zarówno on, jak i ambasada w Berlinie i częstokroć ze skutkiem. Wiele wypadków, cytowanych w dziennikach, znacznie przesadzono. W Landshucie np. nie 360, tylko 3 osoby wszystkiego wydalono. Mowca stwierdza, że postępowanie władz niemieckich w ostatnim czasie znacznie się polepszyło. W każdym razie jednak, mówiąc o wydalaniach, pamiętać trzeba o prawie zwierzchniczem, jakie każdemu państwu przysługuje. Tak wolnomyślny rząd, jak amerykański, również występuje przeciw emigracji. Sprawę tę należy oceniać nietylko z narodowego, ale i ze socjalno-politycznego stanowiska każdego państwa. Z kolei zwraca się minister do ostatnich wywodów posła Wachnianina, który omawiał stosunki Rusinów w Ameryce.

Stosunki te wymagają rzeczywiście poprawy. Ludność ruska, która tam emigruje cierpi na brak odpowiednich duszpasterzy. Sprawą tą minister interesuje się od dłuższego czasu i odbyła się nawet w tym przedmiocie dość ożywiona korespondencja z Watykanem. Jakkolwiek braki te jeszcze nie są usunięte, należy się spodziewać, że w krótkim czasie nastąpi poprawa. W każdym razie byłoby bardzo pożądanem, aby biskupi grecko-katoliccy również ze swej strony dopomagali do polepszenia tych stosunków. Pewna trudność stąd pochodzi, że biskupi w Ameryce w ogóle dopuszczają tylko księży nieżonatych, których w Galicji i na Węgrzech jest mało — a jeszcze mniej takich, którzyby chcieli iść do Kanady.

Minister kończy swoje wywody, wskazując na wystosowane przez rozmaitych mowców apele do zgody i porozumienia. Nie mieszając się wcale do spraw wewnętrzno-politycznych Przedlitawji — powiada hr. Gołuchowski — z całego serca do tych apelów się przyłączam. Przy dobrej woli możnaby przecież istniejące sprzeczności wyrównać. Najwyższy czas, aby się to stało, skoro się zważy, ile monarchja nasza już straciła na sile i na powadze, skutkiem niesnasek wewnętrznych. Jeżeli my dziś z tej ostatniej chwili nie skorzystamy, jeżeli nie zabierzemy się **do pracy** i nie przystąpimy do rozwiązania wielkich zadań, które nas czekają, w takim razie ministrowi spraw zagranicznych będzie rzeczywiście trudno, politykę zagraniczną w ten sposób prowadzić, jak się od niego żąda.

Pomyślcie panowie tylko o tem, że w najbliższych trzech latach wywiązać się mamy z trzech wielkich zadań: Mamy ustanowić autonomiczną taryfę cłową, zawrzeć nową ugodę z Węgrami i odnowić traktaty handlowe z państwami zagranicznemi. Prace to tak olbrzymie, że nawet przy zupełnie normalnem funkcjonowaniu parlamentu nie łatwo im podołać. Jeżeli w najkrótszym czasie stosunki się nie wyjaśnią, zachodzi obawa, że spawy, o których wspomniałem, w ogóle nie dadzą się przeprowadzić. A jaki byłby to cios dla całej naszej monarchji sądzę, że nie potrzebuję bliżej wykazywać. (Huczne oklaski.)

Z kolei przystąpiono do rozprawy szczegółowej, która z powodu braku miejsca podamy w następnym numerze.

Budapeszt 29 maja. W dalszym ciągu obrad delegacji austrjackiej przemawiał po hr. Gołuchowskim jako sprawozdawca mgr. B a c q u e h e m, który stwierdził, że pomimo gwałtownych miejscami ataków, nawet opozycyjni delegowani nie zwalczali zbytnio w głównych linjach naszej polityki zagranicznej. Co się zaś tyczy obecnych stosunków w Austrji, to mowca wyraża nadzieję, że rodzaj obecnej opozycji będzie tylko przejściowym.

Potem rozpoczęła się dyskusja szczegółowa, w której del. K a f t a n wystosował rozmaite interpelacje, na które odpowiadał hr. Gołuchowski.

Po ministrze przemówił del. D i p a u l i i skonstatował wielkie zadowolenie, jakie w całej monarchji wywołały wywody ministra spraw zewnętrznych w sprawach handlowych i politycznych, a osobliwie stanowisko, jakie zajął wobec średnio-europejskiego związku gospodarczo-celnego. Mowca spodziewa się, że polityka czeska, którą on uważa za chybioną, ustąpi niebawem miejsca innym zapatrywaniom. Osobliwie strzedz się należy powikłania polityki wewnętrzej z zewnętrzną, która nie śmie być wciąganą do sporów partyjnych. (Żywe oznaki potwierdzenia.)

Del. P a c a k podnosi, że oświadczenie jego stronnictwa było może ostrem, ale nie było nieprzyzwoitem i dlatego musi kategorycznie zaprotestować przeciwko traktowaniu delegowanych ze strony hr. Gołuchowskiego.

Mrgr. B a c q u e h e m stwierdza, że komisja uchwaliła wyrazić ministrowi spraw zewnętrznych niepodzielnie swoje zaufanie i żąda osobnego głosowania nad funduszem dyspozycyjnym.

Następnie cały budżet wraz ze wszystkimi kredytami dodatkowymi zostaje przyjęty i następuje dyskusja nad *ordinarium* wojskowem. Zabierali głos pp. K o t t u l i n s k y i K o z ł o w s k i.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Budapeszt 29 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu austrjackiej delegacji prowadzono dyskusję szczegółową nad ordinarium wojskowem. Del. W e i g e l omawiał sprawę dostaw dla armji. Powiedział on, że ministerstwo wojny zrzuciło z siebie odium sprawy dostaw dla armji na ministerstwo handlu, które w porozumieniu z izbami handlowemi i przemysłowemi poszczególnych krajów koronnych chce sprawę tę uregulować. Mowca wyraził życzenie, aby Galicji przyznano w dostawach dla armji odpowiedni udział, w stosunku do ilości powołanych stąd rekrutów. Żądał dalej uregulowania sprawy rewersów demolacyjnych, kwestji tak ważnej dla Krakowa, zwrócił się do ministra wojny z prośbą, aby udzielił poparcia wniesionej w tej sprawie przez p. Popowskiego w izbie posłów ustawie. Następnie dyskusję zamknięto.

Wiedeń 29 maja. Austrjacka delegacja przyjęła na dzisiejszem posiedzeniu *ordinarium* i *extraordinarium* wojskowe.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 29 maja. Wczorajsza konferencja przewódców lewicy nie wydała rezultatu. Rząd dąży do utworzenia większości dla porządku dziennego, a jeśli to się nie uda, zostanie izba rozwiązaną. Koerber i Rezek powrócili z Budapesztu. W kołach czeskich mówią o częściowem przesileniu ministerjalnem.

Wiedeń 29 maja. Dzienniki dzisiejsze roztrząsając wczorajszą mowę hr. Gołuchowskiego w delegacjach, uważają za jej punkt kulminacyjny apel ministra do stronnictw, aby ostatecznie raz umożliwiły nastanie wewnętrznego pokoju narodowościowego, a przez to załatwienie ważnych zadań państwowych. Pisma stwierdzają, że minister dzielnie odparł zarzuty i ataki Młodoczechów. „Fremdenblatt" spodziewa się, że apel ten nie zostanie bez skutku.

Wybory do wiedeńskiej rady miejskiej.

Wiedeń 29. maja. Przy dzisiejszych wyborach uzupełniających do rady miejskiej z kurji pierwszej wybrano 14 kandydatów liberalnych i 7 antisemitów. Liberali stracili 7 mandatów. W jednej dzielnicy przyjdzie do wyboru ściślejszego.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 29 maja. Przedłożony wczoraj sejmowi węgierskiemu projekt ustawy kwotowej jest identyczny z projektem przeszłorocznym, z tą tylko różnicą, że miałby wejść w życie z dniem 1 lipca b. r.

Powstanie Bokserów w Chinach.

Tientsin 29 maja. Bokserzy ostatniej nocy spalili stację Linliho kolei żelaznej Hunan w oddaleniu 29 mil od Pekinu i zniszczyli kolej żelazną. Wielu urzędników chińskich zamordowano. Jak słychać, Bokserzy ruszają na Pekin.

Tientsin 29 maja. Powstanie Bokserów wzmaga się. Anglicy i Belgijczycy musieli opuścić Tengtej pod naporem Bokserów. Komunikacja kolejowa między Pekinem i Tientsinem przerwana.

Pekin 29 maja. Ciało dyplomatyczne zebrało się na konferencję celem obradowania nad nadzwyczaj niepokojącą sytuacją.

Sprawa Dreyfusa w parlamencie franc.

Paryż 29 maja. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych p. Castellane zgłasza interpelację w sprawie oświadczeń Reinacha co do odnowienia sprawy Dreyfusa. Uchwalono przystąpić natychmiast do dyskusji nad tym przedmiotem. Minister wojny Gallifet, powtarza to, co powiedział w senacie o zajściach z komisarzem Thompsem i kapitanem Frischem. Minister dodaje, że byłoby pożądanem nie zajmować się już więcej tą sprawą. Rząd również ubolewa, że Frisch poprostu nadużył zaufania i wydał dokumenty ludziom obcym dla celów nieprzyzwoitych. Minister wyraża nadzieję, że armia nie będzie dawała posłuchu tym, którzy pragną osłabić jej dyscyplinę. (Huczne oklaski, protesty na ławach nacjonalistów). Z kolei zabiera głos dep. C a s t e l l a n e.

Paryż 29 maja. W izbie deputowanych interpelował dep. C a s t e l l a n e w sprawie rewelacyj Reinacha, dotyczących afery Dreyfusa. Minister wojny G a l l i f e t powtórzył złożone już poprzednio w senacie oświadczenie o zajściach z kapitanem Frischem i komisarzem Tompsem z „biura bezpieczeństwa" nr. II. i oświadczył, że w ogóle byłoby wskazane, nie zajmować się więcej tą sprawą.

Prezes gabinetu W a l d e c k - R o u s s e a u zabrawszy z kolei głos, wywodził, że nie uważał wcale za stosowne zaprzeczać oświadczeniom Reinacha, skoro one są w najzupełniejszej sprzeczności z intencjami rządu. Mowca odczytał następnie listy Tompsa i dodał, że te listy zostały wskutek zdrady pewnego oficera opublikowane. (Lewica przyjęła te słowa długotrwałymi hucznymi oklaskami, na prawicy zaś u nacjonalistów powstała silna wrzawa.) Przydent izby Deschanel usiłował bezskutecznie przywrócić porządek, gdy się to nie udało, przerwał na chwilę posiedzenie. Galerje opróżniono.

Po podjęciu na nowo posiedzenia oświadczył w dalszym ciągu W a l d e c k R o u s s e a u, że nigdy mu nawet na myśl nie przyszło, ażeby „aferę Tompsa" z innego stanowiska pojmować, aniżeli z tego, jakie zajął Gallifet. Prezes ministrów zaprotestował dalej przeciwko insynuacjom, jakoby wzbraniał się przyłączyć do pochwał, udzielonych armji przez ministra Gallifeta.

Dep. K r a n t z zarzucił w końcu prezydentowi ministrów, że obojętnie znosił agitacje, mające na celu wznowienie sprawy Dreyfusa. Na tem dyskusję zamknięto.

Minister Gallifet uczuł się niezdrów i dlatego opuścił salę, powstała przytem nowa wrzawa.

Paryż 29 maja. W końcu posiedzenia izby deputowanych wniesiono z różnych stron kilka porządków dziennych; z tych akceptował prezydent ministrów porządek dzienny, wniesiony przez dep. Bourgeois, w którym powiedziano, że „izba pochwalając postępowanie rządu i przyjmując je do wiadomości, pewna poświęcenia armji dla Francji i republiki, przechodzi do porządku dziennego".

Pierwszą część powyższego porządku dziennego przyjęła izba 288 głosami przeciw 247, drugą część jednogłośnie, cały zaś porządek dzienny 293 głosami przeciw 246.

Posiedzenie zamknięto wśród okrzyków „Niech żyje Rzeczpospolita!"

Paryż 29 maja. Dotychczas minister wojny Gallifet nie wniósł swej dymisji. Sądzą jednakże, że jeżeli minister — jak słychać — ma zamiar to uczynić, w takim razie od zamiaru swego w żadnym razie nie odstąpi.

Stambuł 29 maja. W Smyrnie wydarzył się drugi wypadek dżumy. Rada sanitarna uchwaliła na nadzwyczajnem posiedzeniu, aby w prowincjach okolicznych zaprowadzoną była 5cio dniowa kwarantana.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przedłożyła radzie nadzorczej sprawozdanie z działalności za rok ubiegły we wszystkich działach.

W dziale ogniowym było zeszłego roku ważnych 413.945 polic; w porównaniu z rokiem poprzednim więcej o 13.498 polic.

W roku ubiegłym zebrano zaliczki netto 8,222.047 koron, w porównaniu z rokiem poprzednim więcej o 431.638 koron.

W roku ubiegłym było pożarów 3954: wypłacono wynagrodzeń wraz z funduszem nieuregulowanych jeszcze szkód 5,385.491 koron. W roku ubiegłym wypadków pożaru było o 987 więcej, niż w poprzednim, a wynagrodzeń wypłacono o 179.132 koron mniej.

Bilans z r. ubiegłego wykazuje czystą pozostałość 758·174 kor., bilans zaś z roku poprzedniego 842.996 kor. W r. ubiegłym wynosiły pozostałości o 84. 822 kor. mniej.

Fundusz rezerwowy działu ogniowego powiększył się w r. ubiegłym o 102.487 kor. i wynosi obecnie 5.761.635 kor.

Dział gradowy: W r. ubiegłym ilość polic wynosiła 5.894, więcej o 1595, w porównaniu z r. poprzednim.

W r. ubiegłym wartość zabezpieczona wynosiła 45,189.745 kor.; powiększenie w porównaniu z r. poprzednim o 4,305.379 kor.

W r. 1899 fundusz ubezpieczonych wynosił 1,379.065 kor., w r. 1898 zaś 1,347.175 kor.

Wypłacono za szkody wyrządzone w roku ubiegłym 1.272.250 koron, w r. poprzednim 1,717.229 koron.

Fundusz rezerwowy wynosi obecnie 1.391.902 koron.

Dział życiowy: W roku 1898 była produkcja 7,973.497 koron — 1899 roku zaś 15,516.097 koron.

Stan ubezpieczeń z końcem roku 1899 wynosi 21.536 polic, kapitał ubezpieczony 73.478.530 koron, a renty 2,097.393 koron.

Przeciwko powłóczystym sukniom. Policja poznańska zamierza wydać przepis, grożący karą do 30 marek tym paniom, które powłóczystemi sukniami wytwarzają na ulicach przykrą dla przechodniów kurzawę. Rozkaz taki przydałby się i dla nas.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Władysławowi Zaudererowi, oficjałowi pocztowemu, na zmianę nazwiska rodowego Zauderer na Zadurski.

Zatarg wśród pielgrzymów. Z Rzymu donoszą: W kościele św. Piotra przyszło do bardzo przykrych zajść między pielgrzymami francuskimi i niemieckimi. Pielgrzymi niemieccy śpiewali pieśni niemieckie. Francuzi, uważając to za prowokację, zażądali przestania niemieckich śpiewów. Niemcy to uczynili, lecz Francuzi ze swej strony zaczęli śpiewać pieśni francuskie. Wywiązała się przykra scena w kościele, wśród której jeden francuski ksiądz wypoliczkował niemieckiego.

Gołąb pocztowy. Gołąb zbłąkany, na nóżce obrączka z znakiem J. F. 99 pod skrzydłem Franz Lwów 50, zjawił się o 7 rano 25 bm. u leśniczego Józefa Worobeckiego w Dobrohostowie, poczta Stebnik koło Drohobycza.

Sprawiedliwości stało się zadość. Z Sambora donoszą, iż samborski wydział powiatowy, uwzględniając rekurs obywateli gminy Sambora, wniesiony przeciw uchwale rady miejskiej z 21 lutego br. przyznającej Ludwikowi Eitnerowi inspektorowi policji miejskiej emeryturę w kwocie 1000 koron — uchylił zarekurowaną uchwałę rady miejskiej. A więc przecież nie dopuszczono do wyznaczenia premji wielkiemu inkwizytorowi samborskiemu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 29 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 713·—, Akcje węg. Zakł. kred. 713·—, Akcje Anglobanku 283·—, Akcje Unionbanku 581·—, Akcje Laenderbanku 433·50, Akcje Bankvereinu 509·—, Akcje Bodencredit 922·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 670·—, Akcje kolei państw. 656·50, Akcje kolei połudn. 106·50, Akcje tramw. lit. a) 333·—, lit. b) 325·—, Akcje kol. Elbethal 489·—, Akcje kol. Północnej 62·90, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 487·50, Akcje Rima Muranji 555·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1990·—, tow. —·—, Akcję fabryki broni 355·—, Akcje tureckie tytoniowe 289·—, Oblig. węg. indemn. 91·75, Renta majowa 97·25, Austr. renta koron. 95·45, Węgierska renta koronowa 91·15, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·75, 4 proc. listy Banku kraj. 93·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 proc. listy Banku hip. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·25, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 90·50, Losy tureckie 114·25, Marki 118·27, Ruble 256·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 maja 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. W. Postruski z Serednego. J. Kanitz z Londynu. K. Dworak. F. Styliński z Wojnicza. F. Kunetka z Stuhlweissenburga. W. Goraysky z Koloszvar. Z. Jabłońsky z Reichenbergu. T. Szymański z Pragi. S. Schanker z Budapesztu. K. Schachenberg z Cieplic. Z. Manierski. K. Holewiński z Warszawy. W. Ichnatowski z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. S. Tarnowski z Śniatynki. Hr. Tarnowska z Śniatynki. Hr. Z. Rostworowska z Krakowa. Hr. S. Łoś z Chęcima. W. Łążeński z Założca. S. Lewandowski z Bebrec. J. M. Lewin z Wilna. E. Stein ze Złoczowa. K. Kunz z Berlina. A. Mudra z Kalinownika. M. Bandl z Neutitschein. Dr. A. Minzer z Czerniowiec. S. Witenberg z Rawicza. M. Jędrzejowicz z Sambora. K. T. Bukowski z Krakowa. J. Turski z Draganówki. W. Raczyński z Królestwa Pol. K. Tanner z Podola ros, J. Berger z Wiednia.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·2?	9·25	1·55*	7·10	11·06
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·?3	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·0?
do Jarosławia			3·3?		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·4? 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·?5			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	8·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·2?			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·2?		7·25	[illegible]
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	5·15	6·15◆	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15*	7·48	3·35
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	1?·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego**